

Trudna lekcja

Dzisiejszą ewangelię, którą można by uznać jako lekcję *na rozpoczęcie roku szkolnego*, ktoś mógłby skrytykować jako niewychowawczą, czy nawet deprawującą. Bo jak można nawoływać do nienawiści najbliższych osób: ojca, matki, żony, dzieci, braci i sióstr, nawet siebie samego. I kto to tak uczy? Chrystus!? Tak, Chrystus! Pewien nauczyciel na początku nauki powiedział do ucznia: *Jeśli w tej chwili nie obiecasz mi, że dasz z siebie wszystko, bym mógł cię nauczyć tego, po coś tu przyszedł, to lepiej odejść, byśmy nie marnowali czasu.* W słowach Pana Jezusa chodzi mniej więcej o to samo, gdy mówi: *Nie może być moim uczniem?* Wierc spokojnie, Pan Jezus nigdy nikogo nie namawiał do nienawiści. Jednak chce, by kochać Go ponad wszystko, nawet bardziej niż własną mamę, tatusia, braciszka, siostrzyczkę, żoneczkę, czy mężusia. Nie ma żartów. Tu chodzi o wielkie sprawy, sprawy naprawdę życiowe. Ktoś powiedział: *Jeśli Bóg będzie na pierwszym miejscu, to wszystko będzie na swoim miejscu.* Właśnie tego próbuje nas nauczyć dzisiaj Pan Jezus. Przed nami mnóstwo zadań, zajęć, obowiązków szkolnych, zawodowych, rodzinnych, kościelnych. Czy uda nam się Pana Jezusa postawić na samym szczycie tego wszystkiego. Czy może znowu zaczniemy dzielić: 20% na szkołę, 17% na szkółkę karate, 35% na szkołę tańca, a reszta, co zostanie, dla Pana Jezusika.



[prob.]